

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

13

Ze zdumieniem spojrzała Angela na mówiącą.

— Niktby nie odgadł, że pani nie jest przyzwyczajoną od dawien dawna do tego towarzyskiego życia. Tyle zazdrosnych spojrzeń dziś za panią goniło, a przecież nic zarzucić nie było można.

— Bo to być nie powinno — odparła powoli pani Iza. — Posiadam dosyć instynktu i daru obserwacji, aby nie zrobić nic niestosownego. Do dzisiejszego dnia jednak nigdy dotąd nie rozmawiałam z kobietą z prawdziwego towarzystwa. Pani jest pierwszą, panno Lynn i tak mi się pani podoba, że chętnie uczyniłabym dla pani wiele.

— Czy mogę panią chwycić za słowo? — zapytała szybko Angela. — Wiem, że mogę pani zaufać. Powiedziała mi pani przedtem, że pani ma na sobie pożyczane pióra. Czy ma pani pojęcie, do kogo należy ten olbrzymi rubin, który pani ma nad czołem?

— Nie. Mąż mój nigdy mi nie mówi nazwisk swoich klientów. Kamień ten podobał mi się, więc mąż dał mi go, chociaż niechętnie. Czy to jaka tajemnica?

Angela pochylała się do jej ucha.

— Czy pani rzeczywiście nie wie — szepnęła — że pani ma święty kamień z Ghan?

— Rubin królewski chana z Kurdistanu? — krzyknęła pani Bernsteinowa. — O, znam tę historię, jak i niejedną pokrewną, na przykład o szkarłatnej orchidei i to, co się z tem wiąże. Sir Clemens wiele dałby za to, żeby ten kamień posiadać.

— Nietylko to — oświadczyła Angela zniżonym głosem — ale i robi wszystko, by go dostać w swoje ręce.

— Ach, rozumiem — odparła pani Iza. — Jaki on chytry! On mnie namówił, bym się ukazała na balu jako królowa rubinów i zaprosił mnie, bo liczył na to, że mąż mój da mi ten kamień. Więc teraz jestem w niebezpieczeństwie?

— O, nie sądzę — odparła Angela.

— Jednak, jednak. Pani nie wie wszystkiego, moja droga. Jest tu także i książę Kurdistanu.

— Tak, ze swym sekretarzem Aben Abdullah, nawiasem mówiąc, mój narzeczony, który się przebrał, aby chanowi pomóc.

— Ach, to pyszna, romantyczna historia, związana z wszelakimi możliwymi przeszkodami. Tak, tak, sir Clemens chce mnie użyć jako maryonetkę! No, zobaczymy. Czy opowie mi pani wszystko, co wie o tej sprawie?

Angela opowiedziała więc to, co wiedziała, choć czuła, że przekracza za nadto zlecenia Harolda; jej instynkt jednak mówił jej, że przez bezwzględne zaufanie zyskać może w Izie przyjaciółkę.

— Bardzo się cieszę, że się wszystkiego dowiedziałam — oświadczyła pani Iza, kiedy Angela skończyła swe opowiadanie. — Grozi mi jednak większe niebezpieczeństwo, aniżeli pani przypuszcza, gdyż sir Clemens jest nietylko największym łajdakiem pod słońcem, ale i niezmiernie sprytnym intrygantem. Czy pani słyszała kiedy o szkarłatnej orchidei?

Angela zaprzeczyła.

— Kwiat ten — wyjaśniła Iza, wskazując gałązkę, przypiętą do sukni — odgrywa także rolę w dramacie, który nie prędzej się skończy, aż szkarłatna orchidea znajdzie się z powrotem w świątyni w Ghan. A teraz czy pani zechce poprosić tutaj generała Pearsona? Przypomniałam mu jeszcze jeden taniec. Tymczasem proszę bardzo, niech pani zostanie tutaj, a gdyby sir Clemens, lub kto inny o mnie pytał, proszę powiedzieć, że za dziesięć minut powrócę.

Zdziwiona tem wszystkim, Angela udała się na poszukiwanie generała, który szybko przybył i z dumą danserkę swoją poprowadził na salę balową.

Zaledwie poszli, nadszedł sir Frobisher.

— Czy pan szuka kogo? — zapytała z uśmiechem Angela.

— Tak — odparł obojętnie. — Szukam królowej rubinów. Wielką nagrodę dam temu, kto mi wskaże jej obecny pobyt tutaj.

— Zachowaj pan swe pieniądze — roześmiała się wesoło Angela. — Za darmo udzielię panu informacji. Pani Bernsteinowa tańczy w tej chwili z generałem Pearsonem a za dziesięć minut będzie tutaj. O, hrabia Lefroy nadchodzi! I on wygląda tak, jakby kogo szukał.

Szybko się usunęła, a Frobisher, marszcząc czoło, zwrócił się do hrabiego:

— Czy pan się już nasycił widokiem rubinów? Warte one są obserwacji szczegółowej.

— Z pewnością — potwierdził obojętnym tonem hrabia — lady Frobisher odwołano jednak i prosiłem ją, by mnie nie pozostawiała samego wobec tak wielkiej ookusy; posiadam bowiem, tak jak i pan, prawdziwą namiętność do rubinów, szczególnie, jeśli są tak wielkie jak...

Jak błękitny kamień z Ghan — wpadł mu w słowo Frobisher uważnie. — Nieźle byłoby go dostać, co?

Lefroy nic nie odpowiedział. Z miną niezadowoloną zastanawiał się pocichu, czy ma tu pozostać, czy też odejść. Muzyka w sali balowej grała przestała, fancerze rozbiegli się na wszystkie strony. Jedni spieszyli do bufetu, aby się ochłodzić limoniadą i lodami, inni szukali chłodu w cieniu. Pani Bernsteinowa także opuściła salę w towarzystwie generała. Odwróciła głowę tak, że Frobisher i hrabia nie mogli jej twarzy zobaczyć.

Lefroy głęboko odetchnął — chodziło o zachowanie tajemnicy, a to wymagało silnej walki z sir Frobisherem.

— Pani Bernsteinowa udała się do oranżeryi — odezwał się tonem obojętnym. — Pójdę za jej przykładem. Pan pewnie woli tu pozostać?

— Przeciwnie — odparł Frobisher z ukrytą ironią — chętnie pójdę do chłodniejszego miejsca. A poza tem jestem o pana niespokojny, hrabio. Dzisiejszego wieczora jest pan wyjątkowo nerwowym. Pomyśl pan tylko — jakże dałbym sobie radę bez pana? Orest i Pilades, Damon i Pythias, czemuż oni są w porównaniu z Lefroy'em i Frobisher'em?

Tak żartując, szedł obok hrabiego ku oranżeryi, gdzie Iza Bernsteinowa właśnie wysłała swego dansera z jakimś poleceniem. Skoro generał się oddalił, szybko zwróciła się ku obydwoim panom i z czarującym uśmiechem rzekła:

— Podziwiałam pańskie kwiaty, panie Clemensie; cudne są. Ale oto widzę pannę Lynn, którą chętnie zapytałabym o coś. Jeśli generał Pearson powróci, proszę mu łaskawie powiedzieć, że w tej chwili wracam. Czy zechce pan to uczynić, panie Clemensie?

Frobisher skłonił się — nie mógł w tej chwili słowa wymówić. Oto stała przed nim królowa rubinów w całym bogactwie klejnotów na szacie, ale na czole nie miała rubina!

— Co za duszna noc, wykrztusił wkońcu.

— Tak, bardzo duszna — odparł hrabia. — Zupełnie mąci się w głowie. Czy pan nie mówił o błękitnym kamieniu? A może tylko marzyłem o nim. Pójdź pan ze mną!

— Dokąd? — zapytał mechanicznie Frobisher.

— Do salonu dla pałacowych, oczywiście — drwił Lefroy. — Jak pan przedtem o innych był zatroskany: Pan dziś wieczorem jest dziwnie podenerwowany. Niech się pan napije kieliszek koniaku — potrzebny panu.

— Na Zeusa! — wybuchnął Frobisher przez zaciśnięte zęby. — Zdaje mi się, że nam obydwo potrzebny!

Niespodziane rozczerwanie, jakiego doznał, kiedy zdawało się, że ten plan cudnie usnuty, tak bliskim jest spełnienia, odebrał mu zupełnie panowanie nad sobą. Nie na długo jednak. Odzyskał je wnet; kiedy pani Bernsteinowa powróciła, podszedł do niej z uprzejmym uśmiechem.

— Kilkakrotnie już dziś panią szukałem. Zazwyczaj nie goni się za słońcem, tu jednak gwiazda ta kryła się co chwila. Czy dom mój tak mało jest dla pani interesującym, że pani się nudzi tutaj?

— Och, nie! — odparła pani Iza z błyszczącym spojrzeniem. — Bawię się nawet znakomicie!

— Toaleta pani jest zupełnie taka, jak ja sobie wyimaginałem — ciągnął Frobisher — wiedziałem z góry, że rubiny będą pani bardzo do twarzy. Brak tylko czegoś — coś na zakończenie, gwiazda nad czołem, albo coś podobnego. Nieprawdaż, hrabio?

Hrabia, który udawał zajęcie się kwiatami purpurowej orchidei, nie odpowiedział na to złośliwe zapytanie.

— I ja o tem myślałam — odpowiedziała pani Iza — i dlatego przybrałam na czoło taki klejnot. Po zastanowieniu głębszym uznałam jednak, że on zabija swą wspaniałością całą toaletę. Dlatego go też zdjęłam.

— Chyba go pani dobrze schowała? — wtrącił hrabia.

— Myślę, że tak, chociaż to przedmiot zupełnie bezwartościowy. To był jedyny nieprawdziwy kamień, który miałam na sobie. Leży zapewne koło mego wachlarza.

Lefroy urwał rozmowę, gdyż każde dalsze pytanie byłoby niemądre. Nadto panią Izę zabrał znów jej danser.

Obaj panowie pozostali sami.

— Szczęśliwy ten, kto znajdzie wachlarz — mruknął znacząco pan Lefroy.

Frobisher wzruszył ramionami.

— Znajdzie tylko wachlarz, nic więcej! — rzekł zgryźliwie. — Jak się to stało, to dla mnie zagadka, ale ta kobieta wie wszystko! Czy pan obserwował jej twarz? Przyszła tu nic nie prze-czuwając — po kolacyi jednak ktoś ją przestrzegł. Niestety, nie możemy jej wypytywać, aby nie wzbudzić podejrzenia; wie ona jednak dobrze, że nas wywiodła w pole. Dyabło mądra kobieta!

— Bah, jest ona jednak tylko kobietą — rzekł hrabia lekceważąco — i jak wszystkie kobiety, omyłkom podlegająca. Kamień ma bądź co bądź przy sobie.

Frobisher był tego samego zdania, a że mu ta sprawa bardzo na sercu leżała i chciał po-ufnie z hrabią porozmawiać, więc udali się do pokoju dla pałacowych, gdzieby im nikt nie przeszkodził. Chwilę siedzieli milcząc naprzeciw siebie, zatrudnieni swemi myślami; sir Clemens przerwał milczenie:

— Dziwnie przypadek czasami z nami igra. Nigdy naprzykład nie byłbym przypuszczał, że z panem zawrę przymierze, a przecież dziś czuję się zmuszonym do tego. Musimy absolutnie starać się ten kosztowny kamień...

— Powiedz pan poprosu: Błękitny kamień z Ghan — przerwał mu hrabia niecierpliwie.

— No tak — przyznał Frobisher. — Musimy go koniecznie zdobyć. Pani Bernsteinowa miała go dziś na sobie z wszelką pewnością.

— Bez wątpienia; sam go widziałem, kiedy maskę zdjął. Ponieważ myślałem, że pan nic o tem nie wie, starałem się wszelkimi sposobami trzymać pana zdaleka od niej.

— Wiem o tem — chytrze uśmiechnął się Frobisher.

— Wnet jednak zrozumiałem, że się mylę i że pan dąży do jakiegoś celu.

— O ile?

— No tak; pan zmusił przecież żonę swą do zaproszenia pani Bernsteinowej; poradził jej pan kostium królowej rubinów, bo liczył pan na to, że wydobędzie od męża błękitny kamień.

— Bardzo dobrze. Dalej!

— Pan ma zamiar klejnot ten — wszystko jedno w jaki sposób — zdobyć. Za pomocą tego rubinu wymusi pan na księciu koncesję...

— A sfałszowaną, którą pan Bernsteinowi dał do przechowania, wydobyc na światło — dodał Frobisher złośliwie.

Lefroy drgnął pod wrażeniem tego niespodzianego ciosu, szybko jednak się otrząsnął.

— To nie odgrywa tu żadnej roli — rzekł chłodno. — Główna rzecz w tem: Plan pański się nie udał. Pani Bernsteinowa zna niebezpieczeństwo, które jej grozi. Jest to mądra kobieta, która się sama bronić potrafi. Czy ma jeszcze kamień przy sobie?

— Czy sądzi pan, że go komu innemu dała? Nie myślę, gdyż zna ona świat za dobrze, aby zaufać komukolwiek. Oczywiście nie chciałaby zrujnować swego męża, co byłoby nieuniknionem, gdyby kamień nie wrócił do rąk Bernsteinowej. Więc zaufa własnej mądrości i klejnot przy sobie zachowa.

— Uprowadzić jej nie możemy przecież, aby go jej zabrać — rzekł po chwili hrabia.

— Nie, my obaj w każdym razie nie. Może znajdzie się jednak jakiś pomocnik, na przykład ten zniechęcony minister Hamid. On nie ma respektu dla prawa i wie doskonale o tem, że jego władca klejnot zastawił. Gdybyśmy tego półdzikiego człowieka wzięli do spółki...

— Nic łatwiejszego — rzekł Lefroy. — Hamid stoi na straży przed pańskim domem.

(Ciąg dalszy nastąpi).